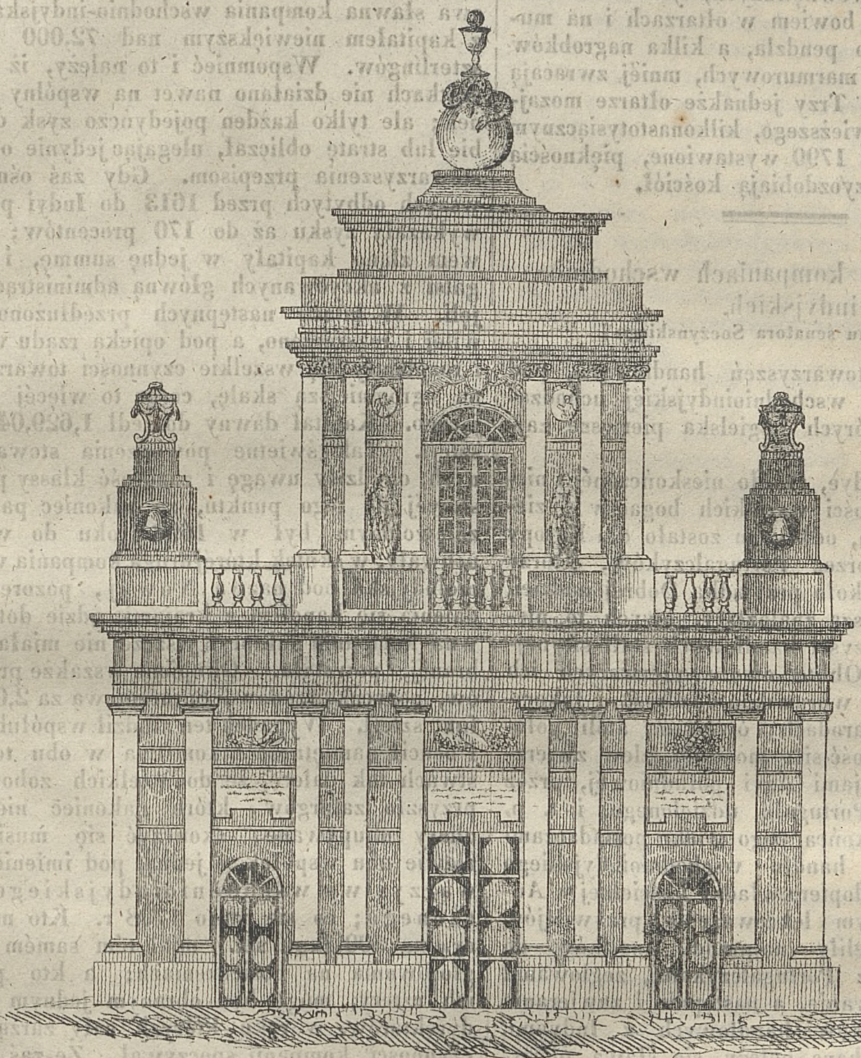
Przyjaciel Ludu.

Rok piąty. **No. 6.** **Leszno, dnia 11. Sierpnia 1838.**



Kościół Karmelitów bosych w Warszawie.

Kościół i klasztór XX. Karmelitów bosych w Warszawie, przy ulicy krakowskiéj przedmieście pod Nrem. 2667 założony został w roku 1643, za panowania najjaśniejszego Władysława IV., Zygmuntowicza Wazę, króla polskiego, przez Jana Wessel, kasztelana czerskiego.

Monarcha ten, idąc w pomoc założonemu konwentowi i kościołowi, na coroczną jego reparacyą, najłaskawiéj przeznaczyć raczył, z własnego skarbu złtp. 500 i na urządzenie cegielni do tak znacznéj fabryki potrzebnych, nadał grunt na Ujazdowie, pod Warszawą położony.

Późniéj prymas królestwa, Radziejowski, kardynał, przedsięwzięte dzieło własnym nakładem dokończył, któremu wdzięczny Karmel, jako prawdziwemu fundatorowi, pragnąc uwiecznić pamiątkę uczynionych sobie dobrodziejstw, roku 1669 w murach dziedzińca klasztornego, własnym kosztem z stósownym napisem, wystawił pomnik marmurowy, po dziś dzień istniejący.

Augustyn Wessel, opat xięży Cystersów jędrzejowskich, pod rokiem 1716., w części restaurował i restaurowane poświęcił, o czém marmur, w tychże zabudowaniach dotąd znajdujący się, świadczy.

Po ukończeniu budowy kościoła, xiążę Michał Radziwiłł, wojewoda wileński, takowy facyatą z ciosowego kamienia, w 1782 roku wystawioną, zewnętrznie tak uświetnił, iż swą kosztownością, gustem i wspaniałością, wszystkich kościołów w Warszawie podobne ozdoby, według zdania architektów, przewyższa.

Co do ozdób wewnętrznych, tych niema znakomitych; obrazy bowiem w ołtarzach i na murach, są miernego pendzla, a kilka nagrobków z gładkich tablic marmurowych, mniéj zwracają na siebie uwagę. Trzy jednakże ołtarze mozajkowe, gustu najświeższego, kilkonastotysiącznym nakładem w roku 1790 wystawione, pięknością swą wewnątrz przyozdobiają kościół.

Wiadomość o kompaniach wschodnio-indyjskich.

(Z rękopismu senatora Soczyńskiego.)

Kilka jest stowarzyszeń handlowych, pod imieniem współki wschodnioindyjskiéj uchodzących, na czele których angielska pierwsze zajmuje miejsce.

Wschodnie Indye, źródło nieskończonéj i niewyczerpanéj obfitości wszelkich bogactw i ziemiopłodów świata, odkrytem zostało dla Europy w roku 1497 przez Portugalczyków, którzy pierwsi krążąc około przylądka Dobréj nadziei, drogę doń najbliższą znalazłszy, owych to nieprzeliczonych korzyści handlowych stali się najprzód panami. Obfite owoce pierwszych ich wypraw, budziły wprawdzie zazdrość i łakomstwo w innych narodach; ówczesne atoli położenie ludów, słabość siły morskiéj, zlew zwierzchnictwa nad krajami Azyi południowéj, przez głowę kościoła Portugalii udzielonego, i t. p. wypadki, aż do końca 16go wieku posiadaczami ich wyłącznymi handlu wschodnioindyjskiego czyniły. Upadek dopiero władzy kościelnéj w Anglii, a tym samym lekceważenie przywilejów rzymskich, ośmieliły najprzód Anglików do współubiegania z Portugalczykami, żeglowania na wschód, lądowania, a następnie i zawierania wszelkich związków handlowych z Indyami. Kapitanowi Stephans należy się sława pierwszeństwa między żeglarzami angielskimi; on albowiem był pierwszym w 1582 roku, któren wielkie to przedsięwzięcie szczęśliwie dokonał: następnie czynione zdobycze na Portugalczykach i poznanie dokładniejsze krajów rzeczonych, obok wzrostu marynarki angielskiéj, spowodowały kupców londyńskich w 1599 r. do poświęcenia się wyłącznie handlowi temu. Że zaś niepewność przedsięwzięcia tego rodzaju, a zarazem wielkie koszta, niepodobnym czyniły pojedynczo coś dokazać, zaczęto tedy wzajem porozumiewać się, zlewać w jedno grosz zasobny, utwarzać pewien kapitał; słowem, dzieła stowarzyszenia dokonywać; a uchylając szkodliwe innych współubieganie, wyrobiono u królowéj Elżbiety wyłączne prawo czyli przywiléj (pierwoprawo), wedle którego nikomu bez pozwolenia towarzystwa nowo zawiązanego, niewolno było, ani na wschód przylądka dobréj nadziei, ani téż na zachód drogi Magiellana, handlu z Indyami prowadzić. Przywiléj ten nadano w dniu 31. Grudnia 1600 r. i to na lat 15, a tak powstała owa sławna kompania wschodnio-indyjska, lecz z kapitałem niewiększym nad 72,000 funtów szterlingów. Wspomnieć i to należy, iż w początkach nie działano nawet na wspólny rachunek; ale tylko każden pojedyńczo zysk dla siebie lub stratę obliczał, ulegając jedynie ogólnym stowarzyszenia przepisom. Gdy zaś ośm pierwszych odbytych przed 1613 do Indyi podróży, wykazały zysku aż do 170 procentów; niebawem zlano kapitały w jednę summę, i najbogatsi z akcyowanych główną administracyą objęli. W latach następnych przedłużono przywiléj i rozszerzono, a pod opieką rządu wzrosły i rozpleniły się wszelkie czynności towarzystwa, na ogromniejszą skalę, coraz to więcéj działającego. Kapitał dawny doszedł 1,629,040 funt. szterl. Tak świetne powodzenia stowarzyszonych, obudziły uwagę i zazdrość klassy przemysłowéj do tego punktu, że nakoniec parlament zniewolonym był w 1698 roku do wydania uchwały, w skutek któréj druga kompania wschodnioindyjska pod nazwą Nowéj, pozorem: trudnienia się handlem z krajami, gdzie dotąd dawna kompania faktoryi jeszcze nie miała, przybranéj, powstała. Okupiono wszakże przywiléj ów, pożyczką rządową 8procentową za 2,000,000 funt. szterl. Wypadek ten zrodził współubieganie i ocucił namiętność łakomstwa w obu towarzystwach tak dalece, że do wielkich zobopólnych przyszło zatargów, które nakoniec niemałemi ofiary okupywane, skończyć się musiały na zlewie obu współek w jedną, pod imieniem: towarzystwa wschodnioindyjskiego połączonego; co się stało 1708 r. Kto miał akcyą na 500 funt. szt.; miał tém samém prawo głosowania na posiedzeniach; a kto posiadał ich cztery, mógł być obranym jednym z 24ch dyrektorów, w ręku których cały zarząd i los czynności kompanii spoczywał. Że zaś niemasz nic łatwiéjszego nad dowolność i nadużycia, które przewrotność ludzka decyzyą wielu zawsze osłaniać umie; niedziw, że i tu niesprawiedliwość i pokrzywdzenia, których się dopuszczano, raz na raz rządu dochodząc, stały się powodem owéj trudności w 1732 roku, któréj towarzystwo zaledwo po wielu zabiegach, załatwieniu skarg i krzywd prywatnych, a nakoniec uchwaleniu miliona f. s. pożyczki rządowéj, dla wyjednania odnowienia przywileju, doświadczyć musiało. Aż do téj to epoki towarzystwo z granic czystohandlowych nie występując, wyszukiwało na wsze strony rozmaite ziemiopłody, czyniło zakup, zawierało umowy, dopełniało ugód,

zakładało faktorye, uzbrajając je o tyle, ile bezpieczeństwo miejsc wymagało, starając się szczególniéj ze wszystkimi krajów rzeczonych panującymi, w najprzyjaźniéjszych zostawać stósunkach.

Tymczasem udało się Francuzom, mianowiciéj w Pondyszery usadowić, którzy goniąc, jak pierwsi za zyskiem, i podniecani również niegodną zawiścią narodową; jedni drugich podubiegając, wzajem z Indyi rugować się nie przestawali. Duplaix, francuzki gubernator w Pondyszery, szczególniéj starał się przez zawierane związki z różnemi pokoleniami indyjskiemi, Anglików wysadzać, którzy w podobnez stosunki i przymierza wchodząc, współubieganie przemysłowe, na walkę otwartą, narodową, zamienili, lecz tak szczęśliwie, że nakoniec się panami całych niemal wschodnich Indyj stali. Samo nawet państwo wielkiego Mogoła tak dalece opanowano, że mimo wielkie ofiary i poświęcenia następców Hyder-Ali i Typpo-Saib, nic już więcéj wpływom i potędze angielskiéj oprzeć się nie mogło. Odtąd dyrektoryum londyńskie objęło najwyższą w Indyach władzę. To wzajem tarcie i wysilenia stron, jakkolwiek zapewniło Anglikom przewagę, zrządziło atoli w interessach handlowych tak znaczny uszczerbek i zawikłanie, że nowe nietylko pożyczki zaciągać, ale nawet administracyą zmienić, słowem, reorganizacyą kompanii zaprowadzić musiano, która nakoniec po dłuższych w parlamencie za i przeciw obradach, pod ministrowstwem sławnego Pitt w 1784 przyszła do skutku. Odtąd zaprowadzone biòra kontrolli interessów wschodnioindyjskich (Board of Controul) poddały kompanią pod zwierzchność ministeryalną, i od téj to epoki wszelkie czynności kompanii, przez kollegium szczególne przechodzić muszą. Król płacę wszelką generał-gubernatora, prezydentów i radców ustanawia. Komitet tajny, z 3ch członków składający się, dyrektorami zwanych, łącznie z biórem kontroli, o wszelkich interessach, bez znoszenia się i wiedzy wszystkich innych członków, wyrokuje. Właściciele nawet akcyj, których zysk dziś na 8 procentów dywidendy ograniczono, żadnego nawet wpływu na interessa handlowe niemają. Ministeryum zaś samo jest odpowiedzialne za wszelkie czynności kompanii wschodnioindyjskiéj; lecz sprawowanie i zawiadowanie rzeczy powszechnéj, kompanicznéj, do tajemnic rządowych należy.

W późniejszych latach nieraz kompania do nowéj walki wciąganą bywała, które atoli wojny, jak dawniéj, skończyły się na powiększeniach i rozszerzeniach handlowych przez nowe krajów zdobycze; i to tak dalece, że Anglia stała się niemal dziś wyłączną panią wschodnich Indyi, z przewagą co większa, któréj wszystkie kraje europejskie, jak i pokolenia i xiążęta wschodu ulegać muszą. A tak z prostéj spółki kupczących, wylęgła się olbrzymia władza polityczna, berłu wielkiéj Brytanii podległa.

W roku 1814 patent kompanii na lat 20 był przedłużony i samokupstwo, czyli monopol, jeszcze do Chin ograniczony; z wszystkiemi zaś innemi wschodu krajami, wszelka wolność handlowa stowarzyszonym, bez żadnych ścieśnień, zostawiona była; lecz od roku 1834 handel wschodnioindyjski na następne lat 20 całkiem już powszechnéj używa tam wolności. Po upływie tego czasu, wolno będzie akcyonaryuszom kapitały swoje poodbierać, lub na nowe lat czterdzieści z procentem 8 od sta pozostawić; lecz i parlamentowi zostawiona jest wolność, po 60 latach, te czynsze stofunto-szterlingowe po 5 funt. szterlingów i 5 szylingów pospłacać. Liczba akcyonaryuszów jest teraz 2,163; z tych corok, i to w czwartéj części 24 dyrektorów, odnawia się, którzy stanowią kollegium pod imieniem: „Domu wschodnioindyjskiego“ w Londynie zwane; oni to wybierają generał-gubernatora, prezydentów, dowódców i t. p. członki, lecz te wybory od ostatecznego zatwierdzenia królewskiego zależą.

Wschodnie Indye angielskie, obejmują teraz, jak następuje:

1) Prezydencyą bengalską z zaborami od 1765 nastąpionemi, 328,000 mil kwadratowych ziemi, z 57 i pół milionami mieszkańców.

2) Prezydencyą Madras, 154,000 mil kw. z 15 milionami głów.

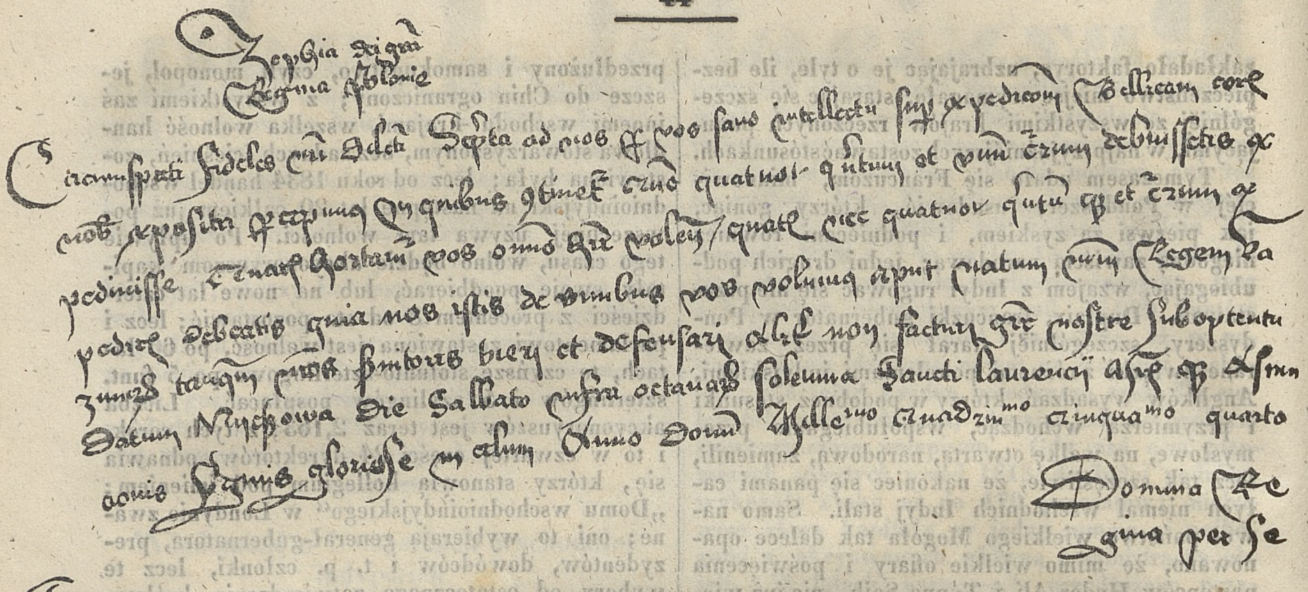
3) Bombay, 11,000 mil kw. z półtrzecia milionem ludzi; do czego dodać należy posiadłość Dekan w 1815 nabytą, 60,000 mil kw. i 8 milionów ludności liczącą.

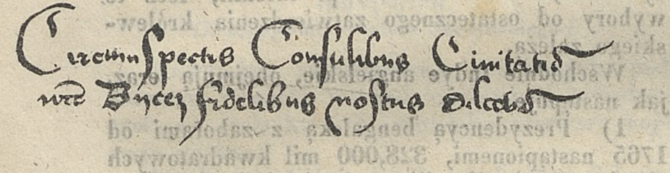
Razem tedy 553,000 mil kw. z 83 milionami ludzi.

Sprzymierzeńcy nadto i lennicy wielkiéj Brytanii obejmują przestrzeń 550,000 m. kw. z 40 milionami mieszkańców; azatem kompania wschodnioindyjska rozpostarła dziś władzę na przestworze ziemi 1,103,000 mil kw., przez 123,000,000 ludzi zamieszkałym.

Co do dochodów kompanii, wedle ogłoszeń ministeryalnych w 1827 i 8, te miały wynosić 23,000,000 funt. szterl., wydatki zaś 26 milionów przenosić, azatem brak, czyli deficit, byłby 3,147,975 f. s. Dług w 1830 roku podawała kompania na 60 okładem milionów f. s., azatem po odciągnieniu wszelkich aktywów i t. p., wypadałby na rok 1832 stan czysto bierny, aż 15,442,485 f. s., czemu ten tylko mógłby dać wiarę, komu obcemi są równie wszelkie wybiegi kupczącéj klassy, jak i tajemnice działań ministeryalnych, na których właśnie cały stan biórczy kompanii od 1784 roku spoczywa.

Inne stowarzyszenia wschodnioindyjskie, po zawiązaniu angielskiego powstały, lecz na tak niskim stopniu czynności i powodzeń znajdują się, że zaledwo na wspomnienie zasługują; i tak **holenderską** założył, lecz prywatną, Cornelius Houtmann 1595 w Amsterdamie, z któréj w kilka lat powstała ogólna z funduszem, półsiodma miliona złotych holenderskich wynoszącym; rząd





List własnoręczny królowéj Zofii z roku 1458.

---

udzielił jéj również monopol z téj strony przylądku i na drodze Magiellona, niemniéj prawo zawierania w imieniu stanów wszelkich umów, za pewném wszakże wynagrodzeniem. Przystęp do towarzystwa, każdemu z obywateli był dozwolony, akcye atoli pojedyńcze na 6 tysięcy złt. holl. oznaczono. Postępy jéj były również pomyślne przez zdobycze, na Portugalczykach odniesione; urządzenie zresztą na wzór angielskiéj. Batawia była punktem środkowym jéj działań. Za wzrostem jednak potęgi angielskiéj w wieku XVIII. tak dalece podupadła, że w 1792 roku, długi jéj sto milionów złt. holl. przeniosły, równie jak i wydatki tak wzrosły, że im podołać niezdołała; co przymusiło rząd do przejęcia długów na siebie i ogłoszenia Indyi za wolno-handlowe dla wszystkich. Wskutek tego w 1815 r. zawiązało się nakoniec towarzystwo, lecz za cel handel herbaty z Chinami jedynie mające. Podobny los spotkał i kompanią francuzką, pod ministrem Kolbergiem 1664 utworzoną; a skarb objąwszy późniéj reszty posiadłości, handel za wolny do Indyi uznał. Duńska współka w 1616 r. z funduszem 250,000 tal. zawiązana, jakkolwiek w początkach świetne miała powodzenie, uległa atoli powoli potędze angielskiéj tak, że w 1634 wszystkich posiadłości na rzecz jéj zrzekła się; powstała wprawdzie na nowo 1670 i pod imieniem duńsko-azyatyckiéj aż do Chin tak szczęśliwe wiodła interessa, że w jednym roku 1783 do 17 ładownych powróciło okrętów do Danii z ładunkiem 10 milionów złt. duńs. wartości wynoszącym; przez co akcye jéj z 1800 na 1900 talarów poskoczyły; lecz od téj epoki coraz to więcéj za wzrostem Anglii upadając, na tym skończyła, że w roku 1826 jeden tylko okręt do Tranquebar wyprawić była w stanie.

Współka wschodnioindyjska szwedzka, 1731 r. zawiązana, dosyć dobre miała powodzenie; dywidenda albowiem, czyli podział korzyści, do 26 na stu dochodził. Od r. 1806 na nowo urządzona, obrała za siedzibę Gothenburg, lecz nie wysyła teraz rok rocznie, jak po parze okrętów do wschodnich Indyi i do Chin.

Nakoniec co do nas, jakkolwiek przez samo położenie kraju, a do tego rólniczego, napływ obcych kupców w dawnych portach, mianowicie morza baltyckiego, załatwiał rzecz handlową; niezbywało przecież Polsce ani na sławnych żeglarzach, ani na własnych okrętach, ani flotach nawet całych, mianowicie w świetniejszych kraju epokach. *) Między pierwszymi Jan z Kolna, odkryciami morskiemi już 1472 wsławiony, komuż może być obcym? równie jak Taranowski i Mikosza Józef, podróżami późniejszemi głośni. Znane są i Wierzynki, Morsztyry, Cieniowicze, Kępnicze, Czarnowscy i t. p., obywatele krakowscy, na własnych okrętach, równie jak Gdańszczanie i Pomorzanie pod banderą narodową w dalekie kraje za handlem żeglujący. Wsławili się i w wyprawach morskich, i równie między współziomkami jak i u obcych słynęli: Sierpinki, Denhoffy, Jakimowscy, Arciszewscy i inni. Dodajmy do tego epokę ogłoszenia miast wolno-handlowych Gdańska i Krakowa, już w la-

---

*) Obacz P. L. N. 40 z 1837.: »O żegludze na morzu baltyckiém.«

tach 1355 i 1370 przypadającą, niemniéj zamożność dawną krajową i związki rozległe klass handlujących; domyślać się możem i stowarzyszeń tego rodzaju, których wykrycie i opisy do szczegółowych badań należą.

Do Redakcyi Przyjaciela Ludu.

Przesyłam W. W. Dobr. z mojego zbioru, autografu facsimile wierne: list cały królowéj Zofii, do umieszczenia w P. L.; jest to list na papierze pisany, querocta̧v format, na drugiéj stronie adres, jak przy facsimile, opatrzony pieczątką opłatową, na któréj ułamku widzieć można orła polskiego, dość niezgrabnego.

Przytém załączam facsimile Jana Sobieskiego, jako króla, z dokumentu, datowanego w Zółkwi dnia 30. Stycznia 1686.—Drugi, Jana Kazimierza podpis w polskim języku (w num. 27 się znajduje w łac. jęz.) z dokumentu datowanego w Warszawie 1659. W numerze 27 załączone facsimile królów polskich, znajdują się w moim zbiorze. Pomiędzy mojemi ciekawościami, znajduje się także dokument z 14. wieku, na pargaminie, datowany we Lwowie; jeżeli mi czas pozwoli, to go odfacsimiluję.

B. J.

Poeta powinien być filozofem.

Prawdziwy kunsztmistrz, powinien być największym razem mędrcem; powiedział słusznie autor rozprawy, niedawno w P. L. drukowanéj; a) toż samo zdanie wyrzekł Michał Grabowski. b) Te głosy, przejętego wielkością prawdy rozsądku, odzywające się tu i owdzie po pismach naszych uczonych, przekonywają nas:

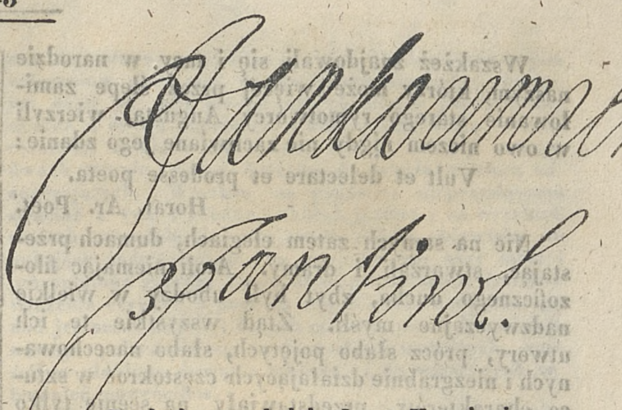
1) Że już i do naszych serc przebijały się przez chmurę przesądów, ciemnoty, wiekiem lub lekkomyślną pogardą wszelkiéj namysłu wymagającéj pracy uświęconéj, zdrowe i czyste o poezyi wyobrażenia.

2) Że są indywidua i pomiędzy nami, które czują i chętnie przyznają postronnym krytykom niższość poezyi naszéj w porównaniu do innych oświeconych Europy narodów.

3) Że też indywidua całą duszą wierząc w tę prawdę, usiłują ją wlewać w serca narodu, starają się ją rozpowszechnić, żeby silne, lecz niedoświadczone geniusze, na prawą nakierować drogę.

a) Kunsztmistrz (według Hegla) r. 1838 półrocze latowe.

b) Literatura i Krytyka. Wilno 1837. Znaleźlibyśmy to zdanie w wielu innych dziełach myślących pisarzów pol. kilkakrotnie powtórzone, gdyby nam na mnogości wyznawców téj prawdy tak wiele zależało. Gdy zaś tak nie jest, i kiedy nam tylko chodziło o faktum historyczne, przestajemy na wyznaniu dwóch wzmiankowanych autorów tém chętniéj, że obaj z namysłem, głębokiém zastanowieniem (zwłaszcza Grabowski) piszą.



Podpisy polskie Jana Kazimierza i J. Sobieskiego.

Pod sztandar tych niepokalanéj wiary głosicieli stawam i ja, i miecz obrony podnoszę naprzeciw tym wszystkim, którzy święte jéj prawa nogami depcą.

Poeta powinien być filozofem; jego zdaniem bowiem, nietylko podnosić, lecz i pouczać duszę; tym zaś jest większą, tym świętszą ta powinność, im jemu łacniéj opanować czarodziejskim jego lutni dźwiękiem serca, im jemu łacniéj zupełnie je owładnąć. Skoro zaś kto pouczać myśli, powinien prawdę obwieszczać; skoro kto całą ludzkość zamierza pouczać, powinien wielkie objawiać prawdy, a tych właśnie ojczyzną jest filozofia. Słabszy talent, pisze dla pewnéj tylko klassy narodu; silny zaś i potężny geniusz, panuje zdaniem nad całą ludzkością. Brak więc głębokiego ukształcenia, może usprawiedliwić tylko brak wrodzonych zdolności w poetach niższego rzędu: lecz komu natura olbrzymią dała siłę, a kto téjże siły nie nauczy się stósownie używać, ten wykracza nietylko przeciw własnemu narodowi, lecz przeciw całéj ludzkości. Wszakżesz tak, jako ostatni, ku temu celowi wszystkie powinien wytężyć siły, ażeby jak najrychléj stanął w świątyni mądrości; tak niemniéj i pierwsi za jedyną dążność życia uważać, jak najwięcéj do niéj się zbliżyć, ponieważ i oni są apostołami prawdy. Tym torem postępowali poeci wszystkich ludów, począwszy od najdawniejszych czasów; my tylko czynim smutny dotychczas wyjątek. Dla tego też wszystkie inne narody swych wielkich miały poetów, którym dziś cała ludzkość kolumny chwały i tryumfu wystawia; my ich nie mamy, bo ze słabego pojęcia poezyi, naznaczając jéj źródło tylko w uczuciu, nie mogliśmy się nigdy o téj prawdzie przeświadczyć, że ona nie tylko unosić, lecz podnosząc razem i kształcić ludzkość powinna. Im huczniéj zatém grzmiały hymny naszych krytyków, tém głośniejsze sypano im oklaski; każdy nakarmiał się tylko dźwiękiem, o treść, jądro rzeczy, nie badano; a jeżeli kto sięgnął po nie, nie nazbyt podziwiał, czuł jego nędzotę, a przecież milczał.

Wszakżeż znajdowali się i tacy w narodzie naszym, którzy może więcéj przez ślepe zamiłowanie starego rymotwórcy Augusta, wierzyli w owo niczem nigdy nie zachwiane jego zdanie:

Vult et delectare et prodesse poeta.

Horat. Ar. Poet.

Nie na samych zatem elegiach, dumach przestając, stwarzali i dramy. Atoli niemając filozoficznego ducha, zbyt byli ubodzy w wielkie nadzwyczajne myśli. Ztąd wszystkie te ich utwory, prócz słabo pojętych, słabo nacechowanych i niezgrabnie działających częstokroć w sztuce charakterów, przedstawiały na scenie tylko jak najlichsze obrazy, żadnym, ani czasu, ani miejsca nie nawiedzione kolorytem. Wszakże była przynajmniéj chęć dobra, była usilność, poznanie prawdy: czego nie można ganić, owszem słusznie pochwalić należy.

Za wystąpieniem romantyków, upadli dawniejsi. Przecież nowéj wiary głosiciele, że zbyt okrutni, siebie tylko nieomylnémi mieniący, nietylko piramidy błędu, ale i zarody dobrego, przez naszych starych, jak ich tam zowiecie, klassyków zaszczepione, z korzeniem wydarli, zburzyli, dla tego, że były własnością ich przeciwników. Wśród grzmotu miotanych z zapałem obelg, zbyt często ginął głos pomiarkowania. Polska myślała, że Bóg wie co dla niéj wybłyśnie z tego zamętu, zażartéj walki ścierających się geniuszów; wszakżeż, gdy kurze bitwy opadły, nie zostało na placu boju nic więcéj, jak Grażyna, Marya Malczewskiego, Zamek Kaniowski, Wallenrod, które jednak poezyą polską olbrzymio naprzód popchnęły. Ale od tych nowych, wielkich niezawodnie (choć tylko dla nas) zjawisk, tak dalece olsnął cały szereg młodych rymotwórców polskich, że już nas u szczytu doskonałości sądzili. Ślepe naśladownictwo, by w krótkich słowach wydać główną myśl moję, przytłumiło w piersiach młodych wieszczów tego ducha myślącego, który nie dla siebie, nie dla chwilowych oklasków, lecz wszystko dla narodu, dla ludzkości, dla wiecznéj wreszcie, niczem nie zachwianéj chwały, która jest skutkiem, wieńcem takiego działania, stwarza dzieła nieśmiertelne.

Dziwna rzecz! tak olbrzymio postąpiliśmy naprzód, a przecież pojęcie poezyi teraźniejsze było częstokroć daleko niższém od tego, jakie o niéj mieli przeszłowieczni, wyklęci klassycy. Ow wiersz: vult et delectare et prodesse poeta, dla tego samego, że napisany przez klassyka, okrzyknięty był za głupstwo; a gdy wkrótce nawet wyśmiewać poczęto tych wszystkich, którzy z rozwagą wprzód wyrabiali w duszy plany dzieł, które stwarzać zamyślali, zastanawiając się nad tém głęboko, czy i jaki te ich utwory będą i mieć powinny wpływ na czytającą publiczność; natenczas wszelkie czyste wyobrażenie o poezyi i jéj powołaniu, stosunku do świata zaginęło: bo wyświstane zimniejsze głowy *a*) ustąpiły placu młodym, nierównie liczniejszym zapaleńcom. Ci zaś szał i szum tylko mieniąc poezyą, jakie mieć mogli o niéj wyobrażenie, łatwo się domyślić. Tworzono bez namysłu, każdy żył tylko uczuciem, ale nikt tego uczucia nie łagodził chłodem rozsądku; ztąd owe tysiączne wykroczenia przeciw piękności, jakie napotykamy w pierwszych płodach Goszczyńskiego, a nawet i Mickiewicza; tu wreszcie źródło tych okropnych występków, jakich się dopuszczało i po dziś dzień jeszcze dopuszcza grono młodych wieszczów. Że poeta nietylko unosić, lecz i pouczać ducha powinien, *b*), niezaprzeczoną jest prawdą. Wszakże całe wytężenie jego, tylko ku coraz większemu doskonaleniu się wyprężone; wszakżeż całą zagadką życia jest: coraz lepszym się stawać. Czyż więc podobna, czyż można przypuszczać, ażeby dźwięk z nieba przelany w duszę wybranéj na ziemi istoty; ażeby ten odgłos raju, już i dla tego samego, że boski do boskiego dzieła przeznaczon; czyż słychana, powtarzam, ażeby ten dźwięk, zamiast prawdy, miał zbrodnie światu rozgłaszać? Serce prawo myślącego człowieka zalewa się krwią, żarem piekielnym na taki występek. Myśmy go się pierwsi dopuścili, a dzisiaj wielu go nawet cnotą ogłasza. Słuszność moich zarzutów zatwierdza literatura ojczysta.

(Koniec nastąpi.)

---

a) Znać i ci mędrcowie nie czuli zbyt wielkiéj w łonie swém ducha potęgi, kiedy ich materyalna siła tak łacno mogła odstraszyć od walczenia w obronie prawdy. Kto wewnętrznie przekonany o szlachetności swego działania, tego same piekła zachwiać nie powinny: impavidum ferient ruinae. Wielkiego ducha nie powinny żadne względy krępować; zapalony wzniosłością prawdy, głosi ją wszędzie, znosząc z męstwem mędrcom właściwém, wszystkich ciosy nienawiści, zazdrości, nędznéj wreszcie złości zakutych półgłówków; bo wie, że ocenienie słuszne jego zasług, pojęcie czyste jego dążeń, nie z serca współziomków, lecz z duszy dalekiéj dopiero potomności, wygrzmi ku niebu kolosem jego chwały. Każdy geniusz, jeśli prawdziwy, musi być męczennikiem za życia; bo każda wielkość jest dla współczesnych zbyt rażącym meteorem; nie mogąc objąć całego ogromu geniuszu kunsztmistrza, nie umiejąc go wtłoczyć w ciasne swoje dusze, czynią go zbyt często, nie za wiele mówię, szaleńcem. Szczęściem dla was, wy słońca ziemi, że nawet nie słuchacie na szmery zagniewanych muszek; bo jedyną roskosz znajdując w tworzeniu, w swoim tylko wielkim żyjąc żywiole, duszą żyjecie w niebie.

b) Zapewne mi nikt nie zarzuci, jakobym przez to rozumiał, że poeta powinien każdy suchy dogmat brać za tło swego dzieła. Lubo mam to przekonanie, że wielki geniusz i najsuchszą rzecz w tak urocze przystroi kolory, iż coś przed chwilą nienawidził, teraz ubóstwiać musisz, wszakżeż nie jestem pedantem. Zresztą cała moja rozprawa nie zamierza nic więcéj, jak wykazanie, iż poeta zawsze prawdę tylko ogłaszać powinien, tryumfem cnoty wieńczyć swoje dzieło.

Wspomnienia podróży, odbytéj roku 1837 przez Annę Nak.....

(Ciąg dalszy.)

V.

Ostatni dzień pobytu.

Zbliżała się chwila smutnego rozstania, chwila, która każdemu z śmiertelnych, jak gorzka kropla, w słodki napój połączenia wpuszczona, na dół kubka spada, i dno jego tak przykrém do wychylenia czyni. Już tylko dwa dni w Villard bawić miałam, i straszną, wyznaję, była dla mnie myśl rozdzielenia na długo wnuczek moich od ich rodziców, pożegnania tychże, może na zawsze, i ostatniego uściskania niemowląt, żalu mego dotąd jeszcze niepojmujących. Słowem, smutek na trzech pokoleniach ciążący, osłonił czarnym kirem piękne Villaru zacisze: przygotowanie do podróży, szybkim postępowało krokiem, i d. 22. Sierpnia wszystko już było gotowe, a całe grono mieszkańców téj ustroni, znużone moralném drażnieniem, spojrzeniem nawet na siebie lub dzieci wzbudzoném, równie jak i fizyczném zajęciem się szczegółami tak długiéj podróży, cicho spoczynku używało, kiedy o godzinie trzeciéj zrana nagle huk jakiś nadzwyczajny słyszeć się dał na górach; huk ten wnet peryodycznie powtarzany, wszystkie echa równie z nami obudził, i jakby od oblegających, Hauteville albo Vevay nieprzyjaciół, wystrzały z ręcznéj broni i małych armatek, coraz żywiéj i bliżéj o nasze obijały się uszy. Obudzona tym nigdy tu dotąd przezemnie nie słyszanym hałasem, porwałam się z łóżka, i w kilkanaście minut ranne moje ubranie ukończywszy, wyszłam na nasze piękne plateau, ażeby się zarazem o przyczynie tych wystrzałów dowiedzieć, i ostatni raz napoić roskoszą użycia tamtego czystego powietrza przez ranną rosę i wschodzące słońce, wonią i blaskiem przepełnionego, a nim na wzgórek weszłam, spotkałam naszą mleczarkę, codziennie osiełka swego, obładowanego mleczywem, do miasta przed sobą pędzącą. Mademoiselle Marie? zapytałam jéj z należną tam dla każdego grzecznością, cóż mają znaczyć te wystrzały na wszystkich górach i drogach, czy się co nadzwyczajnego stało? Mademoisele Marie uśmiechnęła się z politowaniem, nad moją niewiadomością, i przeciągając nielitościwie vaudeyskim akcentem, z pod swego ogromnego kapelusza te słowa wydała: A mój Boże! pani, jak widzę o tém niewiesz, że dziś będzie ślub pana Gonzalwa G. w Hauteville. I owszem, wiem o tém odrzekłam, ale cóż to ma z tém strzelaniem wspólnego? A to co, pani nie wiesz, że się wszyscy cieszemy z tak pomyślnego dla państwa G. zdarzenia; a to i w téj gminie i w St. Léger i daléj jeszcze, a zatém, a zatém — No, i cóż zatém? zapytałam już mniéj grzecznie, troszkę zniecierpliwiona niezrozumiałym wyrazem dziewczyny w téj odpowiedzi. Ale ona może mojém naleganiem obrażona, w swojéj mleczarskiej godności, już daléj ze mną mówić nie chciała, i poprawiwszy czubka u swego kapelusza, i uderzywszy lekko osiełka rószczką, znikła wnet z oczu moich, między murami dwóch winnic, ciasną dróżynę do miasta wiodącą od znaczających. Weszłam na pagórek: nieprzestawano strzelać z tyłu i z boku, wzdłuż jeziora i na wysokich skałach, wszędzie się szwajcarska radość objawiała: to pukające zadowolnianie, na obojętne mu uszy moje i przepełnione goryczą serce, niewypowiedzianie drażliwe wrażenie czyniło; a pomimo wspaniałości wschodzącego nad jeziorem słońca i lubych marzeń, niekiedy nadzieją nowego połączenia się w przyszłości umilonych, opuściłam ulubione dumania miejsce, i do właściwych zatrudnień powróciłam.

Skoro nas dzwonek do śniadania powołał, dowiedziałam się, że dzień dzisiejszy, był dniem powszechnéj radości dla całéj okolicy; rodzina dziedziców Hautevillu dla swéj dobroczynności i dostatków lubiona i szanowana od włościan i obywateli tu osiadłych, obchodziła dnia tego uroczystość zaślubin starszego swego syna, z bogatą Amerykanką, która z rodzicami swemi, aż do Vevay przybyła, dla dopełnienia tego związku. Po weselnym obiedzie, miał się odbyć w ogrodzie hautewilskim, nieznany u nas obrządek, oddania pannie młodéj, girlandy i bukietów, przez wiejskie dziewczęta, na znak hołdu i powitania jéj, jako Hautevillu pani. Ach! żeby oni tylko ją nie tak głośno witali, zawołałam mimowolnie, bo nas wystrzały ciągle głuszyły; alem tego życzenia wkrótce pożałowała, bo całe moje towarzystwo znalazło to bardzo chwalebnym i wesołym krajowym zwyczajem, i wkrótce objawiła się nawet między nami ogólna, może tylko przezemnie jednę niepodzielona chęć, korzystania z podanéj sposobności, dla przypatrzenia się razem i uroczystości i pannie młodéj, i żywym i nieżywym kwiatom, które dziedziniec zamkowy po obiedzie napełniać miały.

Nie długo więc potém ujrzeliśmy się na ścieszce cienistego wąwozu, wzdłuż strumienia do zamku prowadzącéj, któréj spokojne zacisze szczególną sprzeczność z ustawicznym hukiem dział i wrzawą, dziedziniec i bliskie mieszkania, ulice całéj okolicznéj ludności tam nagromadzonéj, przedstawiało.

Lubo szeroka i długa ulica, z pięknych drzew, do zamku wiedzie, nie jest on jednak z téj strony w tak malowniczém położeniu, jak od ogrodu, gdzie śliczny taras pod oknami, zachwycający widok kwiecistych mass przedstawia. Dziedziniec wcale prozaicznie wybrukowany, bywa w dni powszednie, t. j. kiedy tam ani wesela, ani pogrzebu nie obchodzą, jedynie tylko ustawiczném i huczném szczekaniem wielkiego brytana ożywiony. Nie widać krzątających się po nim, tak jak u nas zwinnych pokojowych dziewcząt, ani zamaszystego kucharza, w szlafmycy i białym fartuchu: nie zajeżdża przed pałac czterokonny kocz i dzielne wierzchowce, do przejażdżki gotowe; niema na nim ani wyścigów, ani śmiechu, a tym mniéj kłótni, dla tego, że na owym dworze niema się komu ani gonić, ani śmiać, ani kłócić; bo ta prześliczna pustka, trzydzieści gościnnych pokoi zawierająca, jednym służącym i jedną kucharką w porządku i dogodzeniu wszelkim potrzebom właściciela utrzymaną jest.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Sowiźrzał.

Wieśniak polski zna dobrze Sowiźrzała, wystawiając sobie w jego osobie przebiegłego filuta, przedrzeźniającego śmieszności ludzkie. Jest nawet, jeżeli się nie mylę, drukowana historya o Sowiźrzale, należąca może do najdawniejszych



Sowiźrzał.

druków w Polsce. Lelewel wspomina w swych bibliograficznych książkach, historyą o Salomonie i Markolfie, podobnéjże treści, i wypisał z niéj krótki wyimek. Gdyby kto z czytelników naszych, posiadał coś podobnego, i zechciał udzielić publiczności, przyłożyłby się nie tylko do zabawienia onejże, ale nadto do zachowania od wiecznéj zagłady pod względem starożytności, dość ważnego dziełka.

Sowiźrzał zapewne z Niemiec do nas przywędrował, i miał żyć w pierwszéj połowie 14go wieku; lecz zkąd rodem, nie wiadomo. Umarł w Mölln, niedaleko Lubeki, gdzie dotychczas ma się znajdować jego nagrobek, na nim sowa (Eule) i zwierciadło (Spiegel-Eulenspiegel) i taki napis w niemieckim języku:

Tu Sowiźrzał pochowany,
Z różnych figlów światu znany.

Za życia, miał to być wesoły, jedyny kompan; nie posiedział on nigdy długo na jednem miejscu: wędrował po Niemczech, Włoszech, Polsce, a wszędzie płatał figle i rozśmieszał swoim dowcipem: nigdy on się nie smucił, nie zajął żadną poważną pracą, przed zgonem nawet, spowiednika swego jeszcze w pole wyprowadził. Dla tego też pamięć jego żyje w ustach tych ludów, u Polaków poszła nawet w przysłowie, którzy swywolnego psotnika, dotąd Sowiźrzałem zowią. Już w 15tym wieku kursowała książeczka pod tytułem: Sowiźrzał (Eulenspiegel), po tysiąc razy drukowana i tłumaczona na wszystkie języki. Mnich jeden niemiecki, nazwiskiem Tomasz **Murner**, znany satyryk niemiecki, kazał ją drukować w Strasburgu 1519, a może sam ją napisał, lub z powieści gminnych ułożył i ztąd się po całéj Europie upowszechniła.

Pan Przyjemski.

Cudo! cudo! jest w Koźminie.
Pan Przyjemski w trumnie leży;
A choć wkrótce już wiek minie,
Przecież zawsze czerstwy, świeży.

Groźna postać, wąs obfity,
Lica pełne i rumiane,
Kontusz, żupan i pas lity,
Wszystko jakby wczoraj wdziane.

Zkąd to cudo? ztąd dowodnie,
Że tam klasztor obdarował,
Żył wciąż z boskiém prawem zgodnie,
Za kraj, wiarę swą wojował.

Ztąd to życie tak zwodnicze
I ten wyraz wojownika,
Że choć trupie już oblicze,
Jeszcze trwogą lud przenika.

Tak on wielką cześć tam budzi,
Że i tknąć się go nie ważą;
Lecz nie trudno o złych ludzi,
Co najświętszą rzecz znieważą.

Przybył Niemczyk płochy, dumny,
Niewierzący w prawdę cudu,
I zbliżywszy się do trumny,
Zaczął szydzić z trwogi ludu.

Śmiał się z trupa, bluźnił, broił,
Jakby w czarta się przeradzał,
Z pasem, kordem, żarty stroił,
I na bakier czapkę wsadzał.

Lecz gdy tak się nad nim srożył,
Że aż wąsy targnął siwe,
Trup się wzruszył i roztworzył
Oczy wielkie i straszliwe.

I tak ostry i tak srogi
Wbił mu w duszę gniew źrenicy,
Że nasz Niemczyk skościał z trwogi,
I z grobowéj zbiegł ciemnicy.

I biegł, przebiegł staj tysiące,
Leciał zbladły, zadyszały;
Lecz mu wszędzie te iskrzące
Oczy drogę zabiegały.

I znów leciał w las głęboko,
Gdzie go pędził strach nadziemski;
Lecz i tam mu oko w oko,
Patrzył straszny Pan Przyjemski.

Pędził z burzą i wichrami
Przez wsie, miasta, góry, rzeki;
Aż nakoniec za morzami
Gdzieś tam znalazł zgon daleki.

Lecz i wtenczas, gdy mu lice
Śmierć bieliła, krzepło ciało —
Jeszcze jakby dwie gromnice
Dwoje przed nim ócz gorzało!

M.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Red. *Ciechański.*)